

Duch z aparatu

24 maja 2010

Od XIX wieku do dziś zdjęcia duchów uległy znacznej ewolucji. Z półprzezroczystych postaci przyjmujących dramatyczne pozy przybrały one formę świetlnych kul i innych kształtów, które choć niewidoczne dla oka wprawiały w zakłopotanie tych, którzy znajdowali je na zdjęciach. Niektórzy twierdzą, że zdjęcia nie kłamią, jednak w rzeczywistości bardzo często dają złudne efekty powołujące do życia wiele dziwacznych teorii, które zmarły śmiercią naturalną.

Od czasu powstania pierwszych aparatów fotograficznych ludzie dostrzegali na zdjęciach postaci duchów, które się na nich pojawiały. W latach 60-tych XIX wieku pojawiło się nawet swego rodzaju szaleństwo związane z fotografiami duchów, zaś wejście fotografii w epokę cyfrową otworzyło przed nami całkowicie nowy skarbiec ze zdjęciami zjawisk nadprzyrodzonych. Niektórzy twierdzili, że zdjęcie nie kłamie, jednak czasami widz może zostać przez nie zwiedziony. Pierwsze aparaty wymagały bardzo długiego czasu ekspozycji. W latach 50-tych XIX wieku pionier optyki Sir David Brewster zauważył, że zdjęcie chłopca siedzącego na schodku nie wyszło, kiedy ten podniósł się i odszedł. Reszta zdjęcia była całkiem wyraźna, widoczna była na nim jednak półprzezroczysta postać.

„Zauważyłem, że tego rodzaju przezroczystych wizerunków używać można do różnych celów rozrywkowych” – odnotował Brewster. Technika częściowej ekspozycji w produkcji zdjęć duchów napędzała przemysł fotograficzno-spi rytystyczny epoki wiktoriańskiej. Profesjoniści, tacy jak Brewster stosowali ją celowo w tworzeniu zdjęć o zabawnym czy też wyniosłym charakterze. Niekiedy wszystko działo się jednak przypadkowo i przechodząca osoba, która zatrzymała się natychmiast w bezruchu pozostawiała po sobie obraz, który wielu osobom przypominał ducha.

Ale także czasy współczesne posiadają swoje charakterystyczne zdjęcia z duchami, choć zmarli nie manifestują się wedle dawnych standardów w postaci ludzkiej. Za duchy uznawano m.in. orbsy – jasne kule światła unoszące się w powietrzu. Nie widziano ich w czasie wykonywania zdjęć, jednak pojawiały się na nich w tajemniczych okolicznościach. Co ciekawe ich fala nadeszła wraz z upowszechnianiem się fotografii cyfrowej. Łowcy duchów uznawali orbsy za formy duchowe, jednakże produkująca aparaty firma Canon znalazła ich bardziej prozaiczne wytłumaczenie. Według przeprowadzonych przez jej specjalistów analiz, za pojawianie się punktowych kul światła odpowiadają „niewielkie cząsteczki kurzu, kropelki wody itp. rzeczy unoszące się w powietrzu w pobliżu aparatu i nie znajdujące się w głębokości pola normalnych 35 mm aparatów, były w głębokości pola kamer cyfrowych. W normalnych warunkach nie jest to zbyt wielki problem, bowiem są one bardzo małe, jednak w czasie użycia lampy błyskowej światło pada na drobinki kurzu lub wody a one ukazują się wyraźnie na wykonanych zdjęciach.”

Wielkie „orbsy” pojawiają się m.in. na zdjęciach wykonywanych w starych domach, stąd też znajdujący się tam kurz nie raz podsycił wyobraźnię badaczy. Podobne efekty może dać każdego rodzaju mgła. Kiedy jednak używa się lampy błyskowej nie wbudowanej w aparat, orbsy znikają. Łowcy duchów skłaniają się często ku akceptacji tezy, że większość uchwyconych na zdjęciach kul to zjawiska natury fotograficznej i na stronach co śmielszych z nich pojawiają się nawet galerie zdjęć „fałszywych” orbsów. Z drugiej strony podział ten wskazuje, że według nich istnieje kategoria orbisów „prawdziwych”, których określić nikt jednak nie potrafi.

Niekiedy na zdjęciach pojawiają się „wiry” – podłużne szare kształty, zwykle zamazane i poskręcane. Niekiedy dopatruje się w nich przybyszy z zaświatów, ale wytłumaczenie jak to zwykle bywa jest znacznie bardziej proste. Najczęściej w grę wchodzi sfotografowane z bliska paski aparatu.

Czasami bywa również tak, że wszędobylskie kamery monitoringu rejestrują zjawisko uznane potem za niezwykle. Niekiedy są to tajemnicze białe figury, jak ta zarejestrowana w Overland Park w Kansas w 2008 roku. Film pokazujący biały kształt przecinający salę gimnastyczną pokazano nawet w miejscowej telewizji. Nie obyło się oczywiście bez spekulacji dotyczących wizyty ze świata niematerialnego. Sceptyk Benjamin Radford szybko zauważył, że obiekt uchwyciła tylko jedna z kamer i ponadto było on bardzo niewyraźny. Za podobny efekt odpowiadać mógłby insekt przemierzający obiektyw. Bardzo podobnego domowego ducha nagranie z kamery monitorującej uchwyciło w 2007 i jak się wkrótce okazało, był to robak.

Kolejna legenda dotycząca fotograficznych anomalii wiąże się z „odkrytymi” w 1994 roku „rodsami”. Dokonał tego niejaki Jose Escamilla, który początkowo nazwał je „Roswell Rods” a więc „Pałeczki Roswell”. Pojawiały się one na niektórych fotografiach i nagraniach. Według „odkrywczy” miały one być „cienkimi niezidentyfikowanymi organicznymi formami życia” o wielkości od kilku centymetrów po kilka metrów. Nie są one, jak większość podobnych anomalii, widoczne gołym okiem, jednak fotografowie wiedzący, jak ich szukać, mogli się natknąć na nie niemalże wszędzie.

Podniecenie związane z latającymi pałeczkami szybko minęło, kiedy okazało się, że więcej niż z nieznanymi formami życia mają do czynienia z oświetleniem. Pierwszy „rods” pojawił się, kiedy fotografowano wejście jaskini. Przy czasie ekspozycji 1/60 s., poruszający się z prędkością 9 m/s insekt pozostawi za sobą cienki ślad niekiedy uzupełniany wypustkami, co zależy jednak od pozycji, w jakiej znajdują się owadzie skrzydła.

Nie do końca z racjonalnym wytłumaczeniem zjawiska pogodził się jego odkrywca, Jose Escamilla, który nadal prowadzi stronę temu poświęconą, że podczas gdy za część zjawiska odpowiadają czynniki, o których mówią sceptycy, inne rodsy to tak naprawdę nieznanie nauce biologiczne istoty. Mało kto daje się jednak przekonać podobną argumentacją, bo nie udało się żadnego z

nich schwytać. I najprawdopodobniej się nie uda.

Reakcja Escamilli była podobna do zachowania dziesiątek innych badaczy nieznanego, którzy wciąż wierzą, że mimo tego, że dane zjawisko udało się wytłumaczyć, mała jego część wciąż jest prawdziwa. Wiara ta pozwala utrzymać przy życiu szersze grono entuzjastów, podczas gdy większa część świata nie tylko już nie wierzy, ale szuka coraz to bardziej wyrafinowanych metod produkowania fałszywek dla zabawy. Jedno jest pewne – dziś łatwiej podrobić zdjęcie ducha aniżeli piktogram zbożowy.

Autor: David Hambling

Źródło oryginalne: Fortean Times

Źródło polskie i tłumaczenie: [Infra](#)